

# EUROPA CHRISTI

NR 43 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 25 lipca 2021

www.myslacojczyzna.pl, myslacojczyzna@gmail.com

## DEMONTAŻ CYWILIZACJI ŁACIŃSKIEJ

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Jesteśmy świadkami demontażu cywilizacji łacińskiej, czyli chrześcijańskiej, budowanej przez 2 tys. lat przez wielkich myślicieli, uczonych, świętych i męczenników – świadków wiary. Słowo „demontaż” jest przeciwieństwem montażu, czyli budowania. Ta wielka cywilizacja jest demontowana przez ludzi, którzy odrzucili Boga i objawienie chrześcijańskie. Są nimi ateści, bezbożnicy, neomarksści. I to jest zagrożenie wewnętrzne, obecne także w Polsce, w postaci gender czy karty LGBT. „Boga nikt nigdy nie widział – Jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył” (por. J 1, 18). Te słowa Chrystusa mają podstawowe znaczenie. Odnoszą się one do samej mądrości zobaczenia Boga. Zagadnienie to można nazwać problemem teorii poznania. Chrystus wyraźnie mówi, że On zna Ojca, że jest Synem Bożym. To On objawia nam Boga, bo On jest z Bożego łona, czyli ma Boską naturę. Stąd w kontekście innych wypowiedzi Chrystusa mówimy o Duchu Świętym jako Trzeciej Osobie Boskiej – o Bogu w Trójcy Jedynym. Na tej wierze w Boga Trójjedynego, którego objawienie mieści się w księgach Starego i Nowego Testamentu, budowana jest nie tylko chrześcijańska wiara, ale i chrześcijańska kultura oraz cywilizacja, zwana także łacińską. Jej wyznacznikiem życiowym jest Dekalog – Boże przykazania, zwane również Bożym prawem. Trzeba mocno zaznaczyć, że ma ono swoje zakorzenienie w prawie naturalnym. Ten przyrodzony porządek jest bardzo czytelny i istnieje znakomita korelacja między Dekalogiem a prawami natury. Zdarzają się od niej pewne odstępstwa, ale nie mają one decydującego znaczenia dla integralności i spójności porządku dzieła stworzenia, bo tak w sposób rozumny trzeba nazwać rzeczywistość, której świadkiem jest człowiek jako istota obdarzona świadomością zaczynającą się

od stwierdzenia: „ja jestem”. Zauważmy, człowiek mówi: „ja jestem” i to odzwierciedla jego świadomość, natomiast Bóg daje Mojżeszowi swoje imię, czyli definicję Istoty Boskiej: „Jestem, który Jestem” (Wj 3, 14). Do istoty Boga należy to, że On jest. To wszystko. On po prostu jest. Od tej filozofii istnienia trzeba wszystko zaczynać. W niej też jest zakotwiczona cywilizacja łacińska, czyli chrześcijańska. Chodzi o Objawienie Boga Trójjedynego zwanego także Bożą Mądrością. W tytule

### Zauważmy, jak myślenie chrześcijańskie przez wieki uwzględniło jedno najważniejsze odniesienie, czyli odniesienie człowieka do Boga

tym zawarta jest istota całego porządku stworzenia nazywanego wiarą w Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. To także stanowi świadectwo dla wiary Kościoła, która została nazwana po imieniu. Świadectwo, które bardzo wyraźnie nazywa Boga w Jego najwyższym atrybucie jako Hagia Sophia – Boża Mądrość. To jest Bóg objawienia chrześcijańskiego. W takiego Boga wierzą chrześcijanie, wpisując także w imię Boże objawienie Starego Testamentu. Temu Bogu należy się cześć w duchu Bożego wezwania: „Jam jest Pan, Bóg twój” (Pwt 5, 6). Objawienie Bożej Mądrości jest bazą i kluczem dla cywilizacji łacińskiej. Była ona budowana na filozofii starożytnych Greków, na prawie rzymskim i w sposób szczególny na Ewangelii Jezusa Chrystusa. Dla jasności sformułowania trzeba zarówno cywilizację, jak i kulturę opierać na Osobie Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj jesteśmy świadkami zawłaszczenia pewnych elementów kultury chrześcijańskiej przez nieczytelne siły, które dokonują zafałszowania zwłaszcza w działaniach politycznych. Tak nazywam zdradę niektórych partii chadeckich, które sprzeniewierzyły się samemu Chrystusowi i Jego bardzo czytelnej nauce. Dlatego proszę: budujmy na Osobie Chrystusa! W ten sposób unikniemy błędów i przekłamań, które stanowią wewnętrzne zagrożenie dla wiary i cywilizacji chrześcijańskiej. Doświadczamy bowiem demontażu cywilizacji. Trzeba uświadomić chrześcijanom to groźne zjawisko. Komuś, ale przede wszystkim księciu ciemności, zależy na tym, żeby ten demontaż przebiegł niespostrzeżenie. Dotyka on niemal wszystkich dziedzin życia. Zauważmy, jak myślenie chrześcijańskie przez wieki uwzględniło jedno najważniejsze odniesienie, czyli odniesienie człowieka do Boga. Człowiek zanurzony jest w Bożą Obecność. „W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” – powiedział św. Paweł (Dz 17, 28). Nietrudno zauważyć, że to odniesienie przestało istnieć, wydaje się niekiedy, że jego już nie ma. Prawdę napisał św. Jan Paweł II: „Ludzie żyją tak, jakby Boga nie było”.

Ostatnio przecieramy oczy ze zdumienia. Gdzie my jesteśmy? O czym ci ludzie opowiadają? Zdania pełne obłudy są wypowiedziane przez tak wielu ludzi opozycji, że można naprawdę zwątpić w istnienie obiektywnej prawdy. Nazywam to elementem zagrożenia cywilizacyjnego, gdy przestają obowiązywać Boże przykazania albo gdy one są traktowane wybiórczo, bo przecież te sprawy, które są przedkładane w mediach, mają charakter moralny. Te elementy wskazują na demontaż cywilizacji, pochodzący od wewnątrz, będący obrazem życia ludzi, którzy w zdecydowanej większości są jednak ochrzczeni. ■

# KOŚCIÓŁ W SŁUŻBIE ZBAWCZEJ NARODU WEDŁUG PRYMASA TYSIĄCLECIA

KS. PROF. MIROSŁAW SITARZ

**C**ała działalność Kościoła jest ukierunkowana na ewangelizację, pełnienie funkcji przekaziciela zbawienia. Prymas Stefan Wyszyński tę funkcję zbawczą Kościoła ukazywał w sposób szczególny w obrębie narodu. Naród chrześcijański jest tylko wtedy zdrowy, gdy walczy ze swoimi wadami i słabościami, gdy w tej walce korzysta z pomocy łaski nadprzyrodzonej, obficie dostarczanej przez Kościół katolicki.

Prymas w swoim nauczaniu podkreślał, że największym posłannictwem Kościoła względem narodu jest przekazanie mu daru zbawienia – łaski Bożej. Akcentował, że „istotą, sensem i siłą Kościoła nie są jego wartości zewnętrzne, dobra materialne ani pozycja polityczna. Siłą, spoiwem, gwarancją istnienia i trwania Kościoła jest przede wszystkim moc łaski uświęcającej, a więc miłość Boża rozlana w sercach naszych przez Ducha Świętego w nas mieszkającego”. Dlatego to w rachunku sumienia z drugiego roku Wielkiej Nowenny, którego hasło brzmiało: „Życie w łasce uświęcającej”, mówił, że gorąco pragnie, aby „cała Polska od piwnic aż po strychy żyła w łasce uświęcającej, aby odnawiała i pogłębiała swoje uczestnictwo w życiu Kościoła, wnikając w jego naturę i cel”.

Termin „łaska” gr. *charis* – oznacza Bożą łaskawość, Boże zmiłowanie nad człowiekiem, oddziaływanie Boga na człowieka, także stan przyjaźni z Bogiem i dziecięstwa Bożego, do którego Bóg człowieka podnosi. Definicja ta wskazuje, że podmiotem życia Bożego, czyli łaski uświęcającej, jest przede wszystkim konkretna osoba. W ujęciu kardynała łaska ma jednak wtórnie także jakiś wymiar eklezjalny i społeczny i można powiedzieć, że podmiotem łaski jest też cały naród.

Spółeczny charakter łaski uświęcającej uobecnia się w Chrystusie jako Głowie Kościoła oraz w Jego Mistycznym Ciele – Kościele powszechnym i lokalnym. Z łaską tą powinno się współpracować, przyczyniając się do jej wzrostu, głębszego zakorzenienia w społeczeństwie i wydania obfitych owoców.

Dlatego też wierność Kościołowi świętemu to wierność łasce uświęcającej,

ponieważ cały Kościół, chociaż składa się z grzeszników i świętych, z chwastu i pszenicy, dąży do świętości społecznej i jednak jest święty. Kardynał, choć łaskę rozumiał wieloaspektowo, akcentował szczególnie jej charakter społeczny:

„Łaska uświęcająca – pisal – jest owocem miłości, która rozlana jest przez Ducha Świętego w nas mieszkającego. Wszak łaska jest wewnętrznym usposobieniem nadprzyrodzonym, które powstaje między człowiekiem a Bogiem. Łaska jest wewnętrzną wolnością od ciężaru grzechu, rozdwojonego serca, dręczonego sumienia... Jest zamieszkaniem Trójcy Świętej w duszy człowieka sprawiedliwego (...) jest zespoleniem nas z Ojcem i Synem przez Ducha Świętego, który sprawia, że jesteśmy mieszkaniem Boga i świątynią Ducha. Łaska jest nadprzyrodzoną więzią, jednoczącą nas w Chrystusie w jedno Mistyczne Ciało, w Kościół Boży. Łaska jest samą miłością i sprawiedliwością i pokojem wypełniony jest umysł, serce i wola ludzka; jest też więzią społeczną, która jednoczy nas z braćmi naszymi, którym służymy czyniąc wszystko w miłości. Łaska uświęcająca jest największym skarbem ludzkości na tej ziemi, nie dającym się z niczym porównać, gdyż wartość jednej łaski przewyższa wszystkie wartości przyrodzone, jest życiem samym, rodzącym w nas i wokół nas życie Boże”. Dlatego naczelnym zadaniem Kościoła jest wspieranie narodu w jego współpracy z łaską Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego, bo Polska ma być „narodem łaski”. Łaska uświęcająca jest elementem oddziałującym na całość życia doczesnego, a przede wszystkim jest siłą tworzącą Kościół i społeczeństwo. Jest ona bowiem pochodną łaski Wcielenia Słowa Bożego w świat. Stąd też, według prymasa, zasadą promieniowania łaski na świat jest to, że człowiek, a także naród mają charakter teoforyczny, czyli są „noscicielami Boga”. Naród polski otrzymuje zatem zadanie „teoforyczne”. „Przez łaskę uświęcającą – czytamy – stajemy się nieustannymi nosicielami Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha. Dlatego właśnie jesteśmy ochrzczeni i nauczani w imię Trójcy Świętej, abyśmy posiadłszy Trójcę,

nieustannie nosili Ją w sobie... Chrześcijanin jest nosicielem Boga w Trójcy Świętej Jedynej. Nosi Go ciałem i duchem”.

Ta „teoforyczność” narodu umożliwia z kolei promieniowanie łaski na wszelkie dziedziny życia doczesnego, we wszystkich jego wymiarach. Łaska jest też źródłem dóbr wyższych, które są widoczne w doczesnym życiu narodu – jest źródłem prawdy, dobra, pokoju, miłości, sprawiedliwości, ładu, harmonii życia. Przynosi ona również chęć i energię do życia, spokój, skupienie i twórczą siłę dla narodu.

Łaska uświęcająca staje się programem życia na przyszłość, jest ona ukierunkowana ku przyszłości, zwycięska i twórcza. „Gdy serca polskie – czytamy – wolne będą od grzechu, gdy żyć będą w miłości Bożej i w łasce, wtedy naród nasz cały stanie się krainą, gdzie najłatwiej i najbezpieczniej będzie można dochować wiary Bogu i Jego Kościołowi, gdzie najwierniej będzie można wypełniać wszystkie zadania doczesnego życia... Nie jest nam obojętne, ilu nas jest w ramionach Kościoła, bo wierzymy, że tylko wtedy naród będzie zdrowy, silny i zjednoczony, gdy wyrzeknie się wszystkiego, co odrywa od Boga i Jego przykazań, gdy wyrzeknie się swoich wad i słabości, gdy zechce korzystać z pomocy i łask nadprzyrodzonych hojnie dostarczanych przez Kościół katolicki. (...) Im więcej ludzi będzie żyło w prawdzie Bożej i pokoju Chrystusowym, tym spokojniejsze i bezpieczniejsze będzie życie i praca każdego członka narodu, tym świętsze i czystsze będą obyczaje społeczne i ojczyste, tym łatwiej będzie można osiągnąć dobrobyt i sprawiedliwość dla wszystkich warstw”. Wreszcie – ta łaska „społeczna” Kościoła aktualizuje się w specjalny sposób w poszczególnych sakramentach, łaskach uczynkowych, łaskach stanu. Dlatego też pierwszorzędnym zadaniem Kościoła pośredniczącego w jakimś doczesnym sensie w darze łaski, w zbawieniu, jest obrona tej łaski uświęcającej, obrona narodu przed złem moralnym, a zwłaszcza przed grzechem, ponieważ grzech atakuje szerokie obszary życia osobowego i staje się zagrożeniem sfery nadprzyrodzonej, jak również śmiertelnie godzi w życie doczesne człowieka. ■

## TEOLOGICZNY WYMIAR HISTORII NARODU POLSKIEGO

KS. PROF. MIROSLAW KOWALCZYK

**Św. Jan Paweł II (1978-2005) był tym następcą św. Piotra, który w szczególny sposób rozwijał chrześcijańską teologię narodu. Jego teologia narodu opiera się przede wszystkim na teologii historii. W tym tekście ograniczę się do zasygnalizowania tylko niektórych podstawowych kwestii teologii historii narodu polskiego, a ściślej chrystologii, jakie odnajdujemy w bogatym nauczaniu św. Jana Pawła II. Główną uwagę poświęcę papieskiej wizji dziejów narodu polskiego, jaką przedstawił Papież w czasie pielgrzymki do polski 2-10.06.1979 r.**

Jan Paweł II patrzy na naród, ojczyznę i dzieje z punktu widzenia Kościoła powszechnego, który zresztą uważa za najważniejszy sposób interpretacji dziejów świata, bo „Kościół został postawiony na drogach ludzi, narodów i ludzkości”. Stąd Jego pielgrzymki do Polski okazały się najwyższym wyrazem pewnego rodzaju Godów spotkania dziejów narodu polskiego z historią Kościoła powszechnego. Spotkanie to dokonało się w osobie Papieża:

*I dlatego pozwólcie, – że zanim odejdę – popatrzę jeszcze stąd na Polskę [...] I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę Was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię 'Polska' raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym [...].*

Jest to więc na wskroś teologiczne i niejako „chrzcielne” ujęcie ojczyzny i narodu polskiego. Papież opiera się, zdaje się, na obiegowym w Polsce pojęciu narodu jako realności organicznej, trwałej, związanej wspólnotą życia, kultury, religii, historii, komunii osobowej, a nade wszystko wyrażającej się w świadomej i skonkretyzowanej podmiotowości narodowej. Dlatego Jan Paweł dopracowuje jedynie aspekt teologiczny narodu, polegający w zasadzie na związaniu narodu z Chrystusem:

*Nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotcie, jaką jest naród. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa.*

W ujęciu Jana Pawła II do ogólnego rozumienia narodu dochodzi jeszcze jakieś mistyczne odczytanie rzeczywistości związaną narodu z Chrystusem i Jego tajemnicami. Już samo powitanie narodu polskiego słowami Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, słowami, które stanowią niejako zawołanie następcy św. Piotra, ujawniają sposób widzenia narodu i jego dziejów w świetle Jezusa Chrystusa i Jego świętej historii, pasyjnej i chwalebnej. Było to też pozdrowienie skierowane do ludzi ochrzczonych oraz wierzących, a raczej do narodu ochrzczonego i wierzącego, który swoją społecznością osób i swoim życiem świadczy o Chrystusie wobec całej ludzkości na przestrzeni całej swojej historii. Słowem, Jezus Chrystus jest fundamentem i osnową bytu narodu polskiego, także nowego bytu:

*W tym znaku nowego budowania oraz nowego życia, którym jest Chrystus i które jest z Chrystusem, spotykam Was dzisiaj, Umilowani, i pozdrawiam jako pierwszy papież, który wyszedł z rodu Polaków, na progu drugiego tysiąclecia dziejów tegoż narodu. Chrystus nie umiera, śmierć nad nim nie ma już władzy.*

Naród jest rozumiany właśnie w świetle jego dziejów religijnych, świętych, a więc i czynnik biologiczny oraz terytorialny schodzi na plan dalszy. Istnieje zatem duchowe pojmowanie narodu w tym aspekcie:

*Na główny szlak naszych duchowych dziejów – od Gniezna do Krakowa przez Jasną Górę, od świętego Wojciecha do świętego Stanisława poprzez Bogurodzicę Dziewicę – wchodzi wszyscy Polacy, zarówno ci, co mieszkają na Zachodzie, jak i ci, co mieszkają na Wschodzie, jak też ci, co mieszkają poza Polską, wśród różnych narodów, na tyłu kontynentach [...] Ufam, że mnie słyszą! Ufam, drodzy Bracia, że nas słyszą.*

Jest to po prostu „naród Polaków”, wyrosły z ducha, którego nie da się opisać pojęciami czysto naukowymi. Jednocześnie

kard. Karol Wojtyła zapożyczył od prymasa Wyszyńskiego wielką ideę, że sam naród jest pewną „rodziną rodzin” oraz wchodzi w skład rodziny narodów:

*Rozumiemy, że wielka rodzina ludzkości składa się z wielu mikroskopijnych rodzin, gdzie żyją we wspólnocie: ojciec, matka i dzieci. Ale wielka rodzina ludzkości składa się także z wielu narodów: one są jakby wielkimi rodzinami w rodzinie powszechnej f...]. W dniu Święta Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze w szczególny sposób odczuwamy fakt, że przez nią od pokoleń byliśmy – i nadal jesteśmy – rodziną.*

Naród jest więc także w jakimś sensie „rodziną Bożą”.

Korrelatem pojęcia narodu jest pojęcie ojczyzny. Tak to rozumie również nasz Papież. Naród bowiem ma swoją macierz materialną i duchową. Ojczyzna również otrzymuje rozumienie religijne, chrześcijańskie. Dlatego i ona jest włączana przez papieża Polaka w dzieje święte:

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiam Was w imię Chrystusa tak, jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, w Polsce [...] – W Polsce, w tej mojej ziemi ojczystej, w której stale tkwią głęboko wrosnięty korzeniami mego życia, mego serca, mego powołania, – W Polsce, w tym kraju, w którym – jak napisał Norwid – kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba (Moja Piosenka), – W Polsce, która należy do Europy i do ludzkości współczesnej poprzez cały tysiącletni zrab swoich dziejów, – W Polsce, która przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chrystusowym i ze stolicą rzymską szczególnym węzłem duchowej jedności.*

W ten sposób Papież chce podnieść, że i dzieje ojczyzny, a w nich wydanie następcy św. Piotra – „zamiana stolicy św. Stanisława na stolicę św. Piotra” – jak i całe nachylenie dziejów narodu ku Stolicy Apostolskiej,

*Dokończenie na str. IV*

## Tylko co dziesiąty Rzeszowianin nie łamie Przykazania Dziesiątego?

**W** Rzeszowie odbyły się niedawno wybory na prezydenta tego miasta. Startowało czterech kandydatów. Na ostatnim miejscu znalazł się kandydat, który jako jedyny nie budował swojej kampanii na centralnej redystrybucji dochodów. Otrzymał tylko 9,15% głosów. Wychodzi na to, że tylko co dziesiąty rzeszowianin nie pożąda rzeczy bliźniego swego.

Taki model państwa dominuje dzisiaj we współczesnych rozwiniętych krajach Zachodu. Zbudowany jest na błędnej koncepcji człowieka i dobrze, że zostało to w końcu dostrzeżone przez polskich biskupów. Rada Społeczna Episkopatu Polski przygotowała projekt dokumentu pt. „Przestrzeń wspólnej nadziei, przestrzeń dobra wspólnego”, który był omawiany podczas ostatniego zebrania plenarnego KEP w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Dokument zwraca uwagę na niebezpieczeństwo ograniczania polityki społecznej państwa do wymiaru transferów finansowych i przestrzega przed tzw. państwem opiekuńczym. Mamy więc w końcu powrót do nauczania Jana Pawła II. W swojej najbardziej prorynkowej encyklice „Centesimus annus” polski papież pisał, że w takim państwie, przy

ogromnych kosztach, „bardziej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom”.

Taką troską nie jest podwyższenie płacy minimalnej. Podwyższając minimalne wynagrodzenie, rząd zwiększa swoje wpływy podatkowe do budżetu i dlatego tak usilnie o to zabiega. Profesor Robert Gwiazdowski trafnie zauważa, że przy płacy brutto 2,8 tys. zł miesięcznie i podwyżce minimalnego wynagrodzenia o 200 zł pracownik zyska 141 zł, a rząd 104 zł. Należy pamiętać, że wynagrodzenie to niejedyny koszt zatrudnienia.

Państwo opiekuńcze pod pozorem troski o dobro wspólne rości sobie dzisiaj prawo do ingerowania niemalże w każdy aspekt naszego życia. Trudno więc powiedzieć, jak zrobili to biskupi, że czas pandemii był „czasem narodowej solidarności”, który w zdecydowanej większości wspólnie zdaliśmy. Był to czas, w którym nie dopuszczono do głosu ludzi mających odmienną ocenę sytuacji i inne rozwiązania niż te narzucone przez rząd bez społecznej konsultacji.

Jest dzisiaj, niestety, coraz mniej przestrzeni wolności, w której ludzie mogli-

by podejmować wolne decyzje. Biskupi zauważają trafnie, że pokusa nadmiernego upaństwowienia sfery publicznej prowadzi do osłabienia podmiotowego wymiaru działającego człowieka. Solidarność, odpowiedzialność i zaangażowanie możliwe są tylko tam, gdzie jest szacunek dla własności prywatnej, a rząd pozwala ludziom działać.

Warto więc wrócić do zdroworozsądkowej ekonomii. Kościół miał w swoich szeregach takich ekonomistów, ale dziś o nich zapomnieli. Był takim m.in. św. Bernardyn ze Sieny. Ten średniowieczny asceta pisał pozytywnie o zysku i zawstydziłby dzisiaj niejednego konserwatywnego liberała. Nie widział nic złego w działalności handlowej i sprzedawaniu towarów drożej w innym miejscu. Było to dla niego czymś zupełnie naturalnym. Twierdził, że niemożliwe jest ustalenie sprawiedliwego dochodu. Zyski lub straty zależą od wahanja cen. „Jeśli legalne jest tracenie, to i wygrywanie musi być też legalne”.

Korzeniem wszelkiego zła nie jest pieniądz, ale chciwość pieniędzy (por. 1 Tym 6, 10).

**O. Jacek Gniadek SVD**

Artykuł ukazał się na Forum Polskiej Gospodarki 6/2021

## TEOLOGICZNY WYMIAR...

*Dokończenie ze str. III*

są z woli opatrności Bożej, która kieruje wszelką historią ludzi i narodów.

Jednakże Papież – Polak dostrzega także pewną specyfikę w polskim rozumieniu ojczyzny: „Słowo ‘ojczyzna’ posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe, którego, zdaje się, nie znają inne narody Europy i świata”. Ta specyfika ujęcia ojczyzny uwidacznia się jeszcze bardziej w przypadku rodzinnej miejscowości, rodzinnego miasta. W tym znaczeniu właśnie Kraków wprowadzał samego Papieża w rzeczywistość narodu i ojczyzny:

*Kraków od najmłodszych lat mojego życia, od lat dziecięcych jeszcze, był dla mnie szczególną syntezą wszystkiego, co polskie i co chrześcijańskie. Zawsze mówił mi o wielkiej przeszłości mojej Ojczyzny. Zawsze najpełniej wyrażał jej dzieje.*

Ojczyznę stanowi przede wszystkim ludzie, swoi, najbliżsi, a potem dopiero cała materializacja ich dziejów.

Oprócz historii i ojczyzny w rozumieniu narodu wielką rolę odgrywa kultura. Nie

chodzi tu o jakąś „megakulturę”, jak „atlantycką”, ale o tę kulturę, która określa dany, konkretny naród, stanowi jego najbliższy determinant duchowy. W tym to sensie Papież uczy, że „właściwa kultura jest pierwszym i podstawowym dowodem tożsamości narodu”. W odniesieniu do Polski kultura jest swoistym językiem, oddającym istotę narodu: „W dziejach kultury polskiej odzwierciedla się dusza Narodu”. W każdym razie własna kultura jest nieodzowna dla zdobycia identyfikacji narodu oraz jego samorealizacji. W kulturze tej musi dojść do głosu czynnik chrześcijaństwa. Wtedy kultura staje się pełna, zarazem polska i uniwersalna:

*Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siły materialne. Bardziej nawet niż granice polityczne [...] Chrzeszt, który w ciągu całego Milenium przyjmowały pokolenia naszych Rodaków, znajdował także stale bogaty rezonans w dziejach myśli, w twórczości artystycznej, w poezji, muzyce, dramacie, plastyce, malarstwie i rzeźbie.*

*I tak jest do dzisiaj. Kultura polska stale płynie szerokim nurtem natchnień mających swe źródło w Ewangeliu.*

Również kultura przeżywa niejako chrześcijańskie zesłanie Ducha, które „jest początkiem chrześcijaństwa również w życiu naszego Narodu: w jego dziejach, w jego kulturze, w jego doświadczeniach”. Naród staje się w ogóle jakimś „społeczeństwem teologicznym”, które we wszystkich swych dziedzinach żyje Bogiem.

Naród zatem określają jeszcze takie rzeczywistości, jak Kościół i państwo. Papież nie używa terminu Kościół narodu, lecz raczej Kościół w Polsce, ale myśli o Kościele polskim, o Kościele narodu polskiego, podobnie jak czynił to prymas Wyszyński. Podkreśla życiodajną symbiozę Kościoła i narodu, symbiozę „życia polskiego i katolickiego”.

W rezultacie naród jest nie tylko pojęciem, ale także przeżyciem tej wspólnoty osób, przeżyciem także chrześcijańskim, które oświetla naród tajemnicą samego Boga Ojca, tworzącego życie ludzkie na tej ziemi.

**Ks. prof. Mirosław Kowalczyk**

# GOSPODAROWAĆ, ŻEBY NIE KRAŚĆ...

MARIAN MISZAŁSKI

**P**rawa ekonomiczne rządzące gospodarką nie mają moralnego nacechowania – podobnie jak prawa fizyczne: prawo ciężenia czy prawo Archimedesesa. Grawitacja nie jest ani zła, ani dobra moralnie, podobnie jak wypór wody przez ciało w niej zanurzone. Prawo popytu i podaży, według którego wzrost popytu na określone dobro powoduje wzrost jego ceny, też nie poddaje się ocenie moralnej, podobnie jak prawo Kopernika-Gershama, że „zły pieniądz wypiera dobry”. Toteż gdy stawiamy gospodarce wymóg, by była „moralna” – tak naprawdę wymagamy od ludzi gospodarujących, by zachowywali się uczciwie. Gospodarka wolnorynkowa nie jest ani dobra, ani zła moralnie: jest jednak lepsza od gospodarki scentralizowanej o tyle, o ile lepiej zaspokaja ludzkie potrzeby, bez likwidowania lub ograniczania ludzkiej wolności. Historia gospodarcza pokazuje to dowodnie.

Gospodarką zajmują się ludzie: czy to indywidualni przedsiębiorcy czy ich zrzeszenia (od drobnych spółek po wielkie korporacje), czy wreszcie urzędnicy państwowi. Bez względu na system gospodarczy zatem podstawowym wymaganiem stawianym „gospodarce moralnej” jest indywidualna ludzka uczciwość. A że gospodarka polega na produkcji, pracy i wymianie dóbr (dziś: za pośrednictwem pieniądza) – dla gospodarki szczególnie znaczenie ma siódme przykazanie: Nie kradnij.

We współczesnym „nowoczesnym” świecie – jakże złożonym, skomplikowanym, jakże trudno poddającym się szybkiej transparentności... – kradzież przybiera również formy stosownie nowoczesne, wyrafinowane, skomplikowane, trudne do szybkiego rozpoznania i przyzwodzenia; niemniej jednak – bez względu na złożoność współczesnych form kradzieży – pozostaje ona u podstaw aktem indywidualnym. Po prostu: złamaniem siódmego przykazania.

Indywidualny przedsiębiorca na ogół nie okrada swego pracownika (jeśli obaj dotrzymują warunków zawartej umowy o pracę) ani klienta (w warunkach konkurencji ma to krótkie nogi); a pracownik, jeśli okrada swego pracodawcę, to na ogół czyni to na małą skalę. Banki czy wielkie korporacje mają tu znacznie większe pole złodziejskiego manewru (banki – np. przez zmienne oprocentowanie kredytów w trakcie zawartej umowy, korporacje –

np. przez zatajanie przed klientem istotnych warunków świadczonych usług; exemplum zastosowanie w Ameryce cenzury przez ponadnarodowe koncerny internetowe mimo prawnego zakazu cenzury). Jak bardzo jednak skomplikowany byłby mechanizm oszustwa, u jego początku leży nie system gospodarczy czy nawet ustrój, ale oszustwo popełnione przez konkretnych ludzi. Systemy nie kradną – kradną ludzie tworzący systemy lub wykorzystujący systemy do złodziejstwa.

Ale i przed wyrafinowanym, nowoczesnym złodziejstwem na miarę XXI wieku istnieje obrona: wprawdzie kosztowna, mozolna, wymagająca niekiedy ogromnej mobilizacji opinii publicznej i długich procedur sądowo-legislacyjnych, ale nie beznadziejna, często skuteczna.

Największe współczesne niebezpieczeństwo nowoczesnej kradzieży zagraża z tej strony, w której rynek spotyka się z władzą polityczną, czyli państwową. Już Tocqueville zauważył, że „nie ma takiej niegodziwości, jakiej nie dopuściłby się demokratyczny nawet rząd, gdy brakuje mu pieniędzy”... Niebezpieczna jest zarówno skala takiego złodziejstwa, wynikająca z przewagi władzy (możliwość stosowania przymusu) nad obywatelem, jak i jego osłona propagandowa oraz konsekwencje. Znakomitym przykładem historycznym jest przymus ubezpieczeń emerytalnych, wprowadzony incydentalnie przez Bismarcka w Niemczech w XIX wieku dla doraźnego załagodzenia robotniczych niepokojów, który później został przejęty przez jakże wiele innych rządów już jako trwała praktyka drenowania kieszeni obywateli dla zaspokajania wydatków rządzącego establishmentu. Systemy te zbankrutowały niemal wszędzie, gdzie je ustanowiono, ale... trwają: finansowane przez zadłużanie przyszłych pokoleń, bez ich wiedzy i zgody; zadłużanie – czyli okradanie: gdyż nikt tych przyszłych pokoleń nie pyta o zgodę. To, że nikt nie zna dziś dobrego wyjścia z zaistniałej sytuacji, nie znaczy, że nie było konkretnych winnych wprowadzania i utrwalania tego proceduru: byli, i to nawet z „głośnymi” nazwiskami... W Polsce np. na początku lat 90. ub. wieku środowiska konserwatywne zgłaszały postulat, by ustanowić „podatek regresywny”, zmniejszający się co roku – aż do zaspokojenia z niego zobowiązań państwa wynikających z „przymusu składki emerytalnej” – a potem odejść od tego przymusu jako od „zuchwałej kradzieży” i przejść do ubezpieczeń dobrowolnych. Jak nazwać tych, którzy storpedowali ten projekt, a dzięki podtrzymaniu „przymusu składkowego” doprowadzili do sytuacji obecnej?... Warto podkreślić, że przymus ubezpieczeń emerytalnych jako forma nowoczesnej, zuchwałej kradzieży dokonywanej przez rządy na obywatelach ma także swe ogromne konsekwencje społeczne: rozrywa więzi rodzinne, rozluźniając obowiązki dzieci wobec rodziców. Nie brak opinii, że właśnie przymus ubezpieczeń przyczynił się najbardziej do demograficznej nędzy współczesnej Europy: dzieci przestały być traktowane jako podpora na starość, a wobec dużej „przymusowej składki” – rodziców zniechęcano do posiadania dzieci... Podobne konsekwencje – zadłużanie przyszłych pokoleń bez ich zgody i wiedzy – ma praktyka uchwalania budżetu państwa z deficytem...

Także polityka proinflacyjna rządów (więc jednak konkretnych ludzi...) nosi wszelkie znamiona nowoczesnej, wielkiej kradzieży. Inflacja jest ukrytą formą powolnego, lecz skutecznego okradania najbiedniejszych i średniozamożnych, stopniowego wyzuwania ich z własności. Prowadzi do zanikania warstwy średniej. Bo to nie bogacący się przedsiębiorcy powodują głównie „niebываłe rozwarstwienie społeczne” – to raczej efekt proinflacyjnej polityki wielu rządów, które z idei Keynesa uczyniły „sposób na życie” państwowych biurokracji. Wszak to one obok banków (działających na podstawie tzw. rezerwy cząstkowej) korzystają przede wszystkim z inflacji... Są wielkimi beneficjentami inflacji, niszczącej dla pozostałych grup społecznych. Nie trzeba dodawać, że i złodziejstwo „aferalne” (korupcyjne) ma swe źródło w szerokim styku sektora prywatnego z władzą uosobianą przeciw przez konkretnych ludzi.

Kradzież nowoczesna, kradzież dobrze zorganizowana, starannie ukrywana lub „przykrywana” propagandowo, kradzież na miarę XXI wieku nie bierze się „z powietrza”, znikąd, sama z siebie czy z „systemu”. Kradzież nowoczesna ma swoich nowoczesnych sprawców. A „gospodarka moralna” to osobista uczciwość jej konkretnych podmiotów.

# CZĘŚĆ BRUTALNEJ PRAWDY

JAN MICHAŁ MAŁEK

Unia Europejska grozi różnymi antypolskimi sankcjami, jeśli naród polski nie rzeknie się wiary swych ojców i nie podda się rządowi nieprzyjaznym chrześcijaństwu. Rosja i Niemcy nieoficjalnie „dogadują się” ponad głowami Polaków na temat swych wspólnych interesów w Europie Środkowo-Wschodniej, której Polska jest jądrem. Tymczasem państwo polskie jest militarnie i ogólnie słabe w wyniku słabości gospodarczej, która jest spowodowana spędzaniem i olbrzymim marnotrawstwem pieniędzy publicznych na cele całkowicie podrzędne, nawet niemoralne i niezgodne z interesem społeczeństwa, a nie na realizowanie podstawowych celów istnienia kraju, a mianowicie – na zapewnianie obywatelom bezpieczeństwa od agresorów zewnętrznych i wewnętrznych. Wręcz przeciwnie – państwo samo staje się agresorem w stosunku

## Z perspektywy chrześcijańskiej prawa stanowione w sprzeczności z prawem naturalnym człowieka do życia, własności i wolności są przejawem promocji bezprawia, a więc są moralnie nie do zaakceptowania

do swoich obywateli, podstępnie pozbawiając ich własności i ograniczając ich władzę obywatelską. Niestety, polscy politycy u władzy niepomni na tragiczne doświadczenia z historii swego kraju, na obronę narodową przeznaczają tylko drobny procent tego, co idzie na finansowanie różnych programów, które są społeczeństwu niepotrzebne, albo którymi państwo w ogóle nie powinno się zajmować (w myśl zasady subsydiarności popieranej przez Kościół, wieloma takimi programami, lub ich odpowiednikami winny zajmować się wspólnoty niższego rzędu: rodziny, wspólnoty lokalne...).

Na podstawowe cele państwa jakimi są zapewnienie obronności kraju, bezpieczeństwa wewnętrznego i sądownictwa, oraz krajowej infrastruktury, państwo polskie

przeznaczyło w 2019 r. ok. 16% całości wydatków z budżetu (co stanowi ok. 1,76% PKB (Produktu Krajowego Brutto).

Z pozostałych w kasie państwa pieniędzy pochodzących z kieszeni obywateli część miała zostać zwrócona w postaci emerytur i zasiłków dla różnych grup obywateli, czyniąc ich w ten sposób uzależnionymi od państwowej „opieki”, część przeznaczona na spłacanie długów i innych zobowiązań zaciągniętych przez państwo (na ogół bez zgody i wiedzy obywateli). Pozostała reszta, rzędu 40% wszystkich wydatków budżetowych przeznaczona została na cele, które państwo sobie przejęło od społeczeństwa. Do takich celów należy zajmowanie się przez państwo ponad 20 różnymi dziedzinami ludzkiej działalności takimi jak np.: edukacja, lecznictwo, pracodawstwo, sport i turystyka, kultura i sztuka, samorządy(!) i możliwe ich kontrolowanie. Oczywiście z owych podanych w budżecie pieniędzy przeznaczonych na określone cele docierają do beneficjentów tylko sumy uszczuplone wydatkami administracyjnymi na rozдутą biurokrację.

Jak napisał w nr. 41 dodatku *Europa Christi* Andrzej Stanisławski, w pewnej gminie na Podlasiu liczba zatrudnionych tam urzędników przed wybuchem I Wojny Światowej wynosiła 6 osób łącznie ze „stójkowym”, czyli policjantem. W okresie między obiema wojnami liczba ta wzrosła już do 30 ludzi, a obecnie wynosi 60 – czyli w ciągu ponad 100 lat wzrosła ona dziesięciokrotnie!

Z danych statystycznych wiemy też, że w 1990 r., a więc w okresie, w którym państwo polskie przejmowało dziedzictwo socjalistycznego wybitnie zetatyzowanego PRL-u, całkowita liczba urzędników państwowych i samorządowych wynosiła 242,4 tys. osób. W 2019 r. wyniosła już 687,4 tys. a więc wzrosła o 445 tys. osób! W międzyczasie ludności w Polsce ubyło o 43 tys. osób, a przeciętna wieku pozostałych wzrosła o 7,5 lat dla mężczyzn i 7 lat dla kobiet.

Przyjmując nawet, że w ciągu tego 29-letniego okresu mógł nie nastąpić żaden postęp lub regres technologiczny w dziedzinie prac biurowych i administracyjnych, to taki ogromny przyrost liczby urzędników z zasady nieprodukujących żadnych użytecznych dóbr, a będących na

utrzymaniu społeczeństwa, niezbyt dobrze świadczyłby o gospodarności, mądrości i świadomości obywateli, zgadzających się na ów olbrzymi rozwój pasożytniczej biurokracji, a także o uczciwości polityków i władz w stosunku do społeczeństwa.

W rzeczywistości powyższe liczby nie przedstawiają jednak pełnego obrazu zaistniałego stanu rzeczy. Jeśli bowiem weźmie się dodatkowo pod uwagę ogólny postęp technologiczny, również w dziedzinie prac biurowych, informatyki i elektroniki, to ów rozwój biurokracji jest niesamowity. Przecież ponad 100 lat temu pierwsze w historii („toporne”) maszyny do pisania dopiero wchodziły na rynek. Były drogie i w wielu urzędach na terenie Polski zaczynano ich używać. Dokumenty były sporządzane piśmem ręcznym przy użyciu stosunkowo prymitywnych środków. Obecnie, dzięki komputerom, pisanie i kopiowanie dokumentów odbywa się wielokrotnie szybciej, a ich rozsyłanie pocztą elektroniczną – w mgnieniu oka. W wyniku tego jeden urzędnik może teraz zastąpić kilku sprzed ery komputerów i innych pomocy elektronicznych. Zatem skoro może, to dlaczego dzieje się akurat odwrotnie i zamiast zmniejszania się ilości urzędników dzięki wzrostowi wydajności zajęć drastycznie ich przybywa?

Oczywiście muszą się gdzieś oni pomieścić i pełnić jakieś funkcje, dlatego związane jest to z powstawaniem, rozmnażaniem i rozprzestrzenianiem się różnych urzędów (o ilości i zakresie działania polskich ministerstw kierowanych przez ponad 100 ministrów i wiceministrów, o obsadzie różnych państwowych etatów przez tysiączne zastępy ludzi mających pełnić funkcje administracyjne czy realizować różne państwowe programy oraz o rozkwicie biurokracji samorządowej każdy może się dokładnie dowiedzieć poprzez internet).

Politycy dla przypodobania się wyborcom obiecują im różne „bezpłatne” dobrodziejstwa ze strony państwa i w związku z tym, gdy się już do władzy dostaną, powołują do życia nowe urzędy lub rozwijają już te istniejące, które obsadzają „swoimi ludźmi” dla realizacji owych obietnic. W związku z tym, dla wykazania się swą działalnością, legislatorzy, których w Polsce jest nadmiar (według Wikipedii, w przeliczeniu na liczbę

# O OBECNEJ SYTUACJI POLSKI

ludności kraju, jest ich już w Polsce ponad 8,8 – tyle, co w Stanach Zjednoczonych) wymyślają i uchwalają różne nowe prawa. Ta „radosna twórczość” jest prowadzona na masową skalę. W 2020 r. np. (według znanego portalu [www.prawo.pl](http://www.prawo.pl)) opublikowano w Polsce 125 890 aktów prawnych w 66 różnych dziennikach urzędowych. W tymże roku weszło w życie 15 tys. stron nowych ustaw. Przy takiej hiperinflacji praw stanowionych, niekiedy wzajemnie sprzecznych i co roku się nawarstwiających, któż jest w stanie je poznać, nawet gdyby tego chciał, a więc i móc się do nich stosować? Psychicznie zdrowy człowiek wie, że takiemu zadaniu nie podoła (a nawet niektórego z nich prowadzić może do nieprzyjemnego odczucia, że znalazł się w jakimś wielkim zakładzie dla umysłowo chorych), a nie znając praw, nieświadomie i bardzo łatwo staje winnym ich łamania, stając się przestępcą, którego władza może karać. Z prawa podaży i popytu wiadomo jednak, że przy nadmiarze podaży jakiegos niezbyt pożądanego produktu (a do takich należą wciąż nowe prawa) ich wartość się obniża, bo popyt na nie spada. W danym przypadku hiperinflacji praw stanowionych stają się one praktycznie bezwartościowe mimo wielkich kosztów ich „wyprodukowania” i są przykładem marnotrawstwa środków publicznych oraz ludzkiej energii.

Niestety, w rzeczywistości jest jeszcze gorzej, a to z dwóch powodów: sporo z owych praw jest niejasnych lub w sprzeczności z innymi, a więc bywają one różnie interpretowane, prowadząc do chaosu i ogólnego bałaganu prawnego. Drugim niezwykle ważnym powodem szkodliwości społecznej takich praw jest to, że wiele z nich ustanowionych zostało w sprzeczności z prawem Bożym – prawem człowieka do życia, własności i wolności. Dlatego z perspektywy chrześcijańskiej prawa stanowione w sprzeczności z prawem naturalnym człowieka do życia, własności i wolności są przejawem promocji bezprawia, a więc są moralnie nie do zaakceptowania.

Urzednicy, na ogół nieświadomi zła moralnego takich praw stanowionych, zajmują się wdrażaniem ich w życie poprzez wymyślanie i sporządzanie różnych zarządzeń, przepisów i regulacji oraz kontrolowania ich przestrzegania przez ludność.

Ogranicza to własność i wolność obywateli łącznie z ich obywatelskimi prawami rodzicielskimi i wolnością działalności gospodarczej, będących podstawą ładu społecznego oraz rozwoju gospodarczego kraju.

Do dodatkowych, mało widzialnych, ale olbrzymich kosztów, jakie społeczeństwo ponosi w utrzymaniu rozdętego aparatu biurokratycznego, zaliczyć należy też szkody z powodu nepotyzmu i korupcji różnych urzędników. Niestety, im więcej różnych praw, urzędów i urzędników, tym więcej korupcji i „nierządu”. Nasuwa się tu skojarzenie z sytuacją w Polsce w XVIII wieku, gdy mawiano, że „Polska nierządem stoi”. Finałem owej sytuacji stały się rozbiory Polski. Oby obecne „stanie nierządem” nie zakończyło się równie tragicznie...

## Czy wyżej opisany stan rzeczy jest moralnie do zaakceptowania?

Czy chrześcijanie i Polacy mają pozostać bierni wobec wyżej opisanych nadużyć i moralnych zaniedbań prowadzących do ogólnego osłabiania swego kraju w dziedzinie społecznej, gospodarczej i militarnej, narażając go na utratę niepodległości i dalsze zniewolenie ludności?

## Jeśli nie, to co robić?

Proponuję, aby tworzyć przy parafiach lub istniejących już stowarzyszeniach czy organizacjach katolickich i patriotycznych „koła” i grupy obywateli chcących uzdrowienia swego kraju i wzmocnienia jego siły, które miałyby za cel:

1) Alarmować polską opinię publiczną, a szczególnie środowiska religijne o opisanej wyżej sytuacji zagrożenia kraju;

2) Samodokształcać się w dziedzinie podstaw prawdziwej ekonomii (opartej na prawach naturalnych);

3) Monitorować działalność swych przedstawicieli we władzach lokalnych i krajowych celem sprawdzania, czy prawa stanowione (wszelkich stopni), które uchwalają, nie kłócą się z moralnością i prawami naturalnymi człowieka, a jeśli tak, to potępiać taką działalność promocji bezprawia i wywierać stanowczy nacisk na tych przedstawicieli, aby zaniechali

tej promocji, a możliwie sami zaczęli takie bezprawie zwalczać;

4) Wywierać naciski na swych przedstawicieli we władzach państwowych i samorządowych lub bezpośrednio na te władze, aby znacząco redukowały, a nawet możliwie likwidowały wydatki na cele, którymi w myśl subsydiarności mogą się zajmować ze znacznie lepszym skutkiem instancje niższego rzędu (jak np. rodzice – wychowaniem swoich dzieci, czy potencjalni pracodawcy – zatrudnianiem osób chcących pracować);

5) Żądać od władz natychmiastowego zamrożenia etatów w administracji państwowej i samorządowej, zakazując przyjmowania do pracy nowych ludzi nawet na miejsca zwolnione przez pracowników odchodzących na emeryturę lub z innych powodów.

6) Stale modlić się do Pana Boga o dar mądrości dla nas samych i całego narodu polskiego!

Powyższe bicie na alarm i sugestie działań na rzecz prawdy i dobra ogólnego oczywiście nie przeszkadzają w podejmowaniu innych działań w tym samym celu, a czynione są dla pobudzenia lub rozwijania obowiązującej każdego chrześcijanina praktyki czynienia dobra! ■

### Biblioteczka dla samouków ekonomii Lista nr 3

- 21) *Krótki kurs ekonomii praktycznej*, Krzysztof Dzierżawski;
- 22) *O sprawach ekonomicznych*, Feliks Koneczny,
- 23) *Kapitalizm do lat osiemnastu*, Karl Hess,
- 24) *52 mity o kapitalizmie*, Lawrence W. Reed,
- 25) *Tajemnica kapitału*, Hernando de Soto,
- 26) *Prawdziwi milionerzy...*, R. J. van Ness i W. D. Danko,
- 27) *Interwencjonizm*, Ludwig von Mises,
- 28) *Droga do zniewolenia*, Friedrich August von Hayek,
- 29) *Spór o globalizację*, Johan Norberg,
- 30) *Bogactwo i nędza*, George Gilder,

Lista powyższa oczywiście obejmuje tylko drobną część istniejącej na polskim rynku księgarskim literatury udostępniającej lepsze rozumienie praw ekonomii rządzących gospodarką.

W przyszłych wydaniach Dodatku „Europa Christi” starać się będziemy uzupełniać powyższą listę co ciekawszych a ważnych publikacji.

# PAŃSTWO OPIEKUŃCZE NISZCZY CHRZEŚCIJAŃSTWO

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Nie wiem, czy teraz dzieci przed przyjęciem Pierwszej Komunii św. uczą się katechizmu. Pewnie tak. Albo poznają jakąś wypaczoną marksistowską wersję, albo szybko zapominają, czego się nauczyły. To jest prawdopodobne choćby na podstawie doniesień medialnych, które, nie ukrywając *schadenfreude*, informują, jak to proboszcz ośmielił się nie dopuścić jakiegoś dziecka do Pierwszej Komunii św., a rozwścieczeni rodzice zamierzają zaciągnąć go z tego powodu przed niezawisły sąd. Najwyraźniej uważają, że jej przyjęcie jest podstawowym prawem człowieka, podobnie jak w Sowietach za Breżniewa prawo do jazdy metrem. Skoro jednak sami rodzice tak uważają, to tym bardziej musi tak uważać ich potomstwo – że Pierwsza Komunia św. należy się każdemu, jak przysłowiowemu psu buda, bez względu na to, czy i w co wierzy. Najwyraźniej, odkąd trafiliśmy pod władzę wariatów, wariactwo rozwija się z szybkością płomienia, podobnie, jak postawy roszczeniowe.

Kiedyś, w koszmarnych czasach przed-soborowych, uważano inaczej. Przyjęcie Pierwszej Komunii św. nie było żadnym prawem człowieka, które mu się należy, tylko łaską, na którą trzeba było zapracować. Za moich czasów dzieci przygotowywały się do przyjęcia tego sakramentu z katechizmu zredagowanego według tradycyjnej katolickiej metody edukacyjnej pytań i odpowiedzi. Dzisiejsi modni pedagodzy pewnie odwróciliby się od tej staroświeckiej metody z pogardą, ale nie da się ukryć, że miała ona też – jak powiedziałyby Kukuniek – swoje „plusy dodatnie”. Właściwie jeden. Taki mianowicie, że kto wykuł odpowiedzi na pytania, mógł odpowiedzieć na nie prawidłowo nawet obudzony w środku nocy, tym bardziej że ze znajomości katechizmu zdawało się egzamin będący warunkiem *sine qua non* dopuszczenia do Pierwszej Komunii św. Tak w każdym razie było w mojej parafii w Bełżycach, gdzie do sakramentu przygotowywał nas nieżyjący już ks. Tadeusz Szyrowski. Dzisiaj w czasach nieubłaganego, posoborowego postępu podobno jest inaczej

i np. moja młodsza córka w katolickiej szkole musiała uczyć się personaliów naczelników rodów, czyli tzw. plemion Izraela. Do czego dzieciom potrzebna była znajomość imion tych starożytnych Żydów tylko Bóg raczy wiedzieć, jako że jest Wszechwiedzący, więc obok rzeczy ważnych zna również mnóstwo tych nieważnych, a nawet niepotrzebnych. Znajomość tych imion nie przydaje się nawet przy klasyfikacji butelek szampana, bo obok 3-litrowej butelki o nazwie Jeroboam, który był królem Izraela, mamy 9-litrowego Salmanazara, który był królem asyryjskim, podobnie jak 16-litrowy Nabuchodonozor, który był królem babilońskim. Tymczasem takie pytania i odpowiedzi to świetne ćwiczenia mnemotechniczne, podobnie jak w koszmarnych czasach kontrreformacji, przyśpiewka: „A ty zączku uczony, w Piśmie Świętym kształcony, powiedz, co jest jeden?”. Zaczek znał odpowiedź na każde tak postawione pytanie aż do dwunastu. Na pytanie: „Co jest dwanaście?” prawidłowa odpowiedź brzmiała: dwunastu Apostołów – a potem w drugą stronę aż do „jedyńki”, na którą trzeba było odpowiedzieć: „Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje, a na ziemi Pan!”.

Otóż w tym dawnym przed-soborowym katechizmie na pytanie o „najprzedniejsze dobre uczynki” trzeba było odpowiedzieć, że „modlitwa, post i jałmużna”. Być może tak jest i dzisiaj, ale najwyraźniej zdecydowana większość katolików w Polsce w to nie wierzy. O ile od biedy zgodzą się z „modlitwą” i „postem” – chociaż już nie jestem do końca tego pewny – to z całą pewnością „jałmużny” nie tylko nie uważają za „najprzedniejszy” dobry uczynek, ale prawdopodobnie nawet za „dobry”. Zresztą również, jeśli chodzi o „post”, to posoborowe dyrektywy zwalniają z niego osoby starsze, takie jak np. ja, po siedemdziesiątce. Dlaczego Kościół uważa, że osoby starsze nie powinny spełniać tego „najprzedniejszego” dobrego uczynku – trudno doprawdy zgadnąć, chyba że autorzy takich dyrektyw uważają je za „dementów”, co jednak jest trochę niegrzeczne.

Wróćmy jednak do „jałmużny”, która kiedyś była uważana za „najprzedniejszy” dobry uczynek, a dzisiaj, jak się wydaje, jest ona otoczona powszechną pogardą. Zaczniemy od samej nazwy, która jest trochę dziwaczna, ale to dlatego, że jest spolszczonym greckim słowem *eleemosyne*, które oznacza dosłownie „litość”, czyli postawę współczującą zaś podarunek, czy to pieniężny, czy jakiś inny, jest tylko rezultatem tej postawy. Jałmużna polega zatem na tym, że ktoś tknięty litością udziela ze swojego majątku wsparcia bliźniemu w potrzebie. Właśnie ta motywacja, jak i to, że wsparcie bliźniego dokonywane jest z własnego majątku osoby litościwej, nadaje jałmużnie wymiar moralny, gdyż jest ona realizacją esencji chrześcijaństwa, którą z całego Dekalogu wydestylował Pan Jezus, mówiąc o miłości Boga i bliźniego. Jak było wyhaftowane na sztandarze Polskiej Brygady Spadochronowej z II wojny światowej: „Miłość żąda ofiary”, więc bez gotowości do ofiary miłość chyba w ogóle nie istnieje, zatem przy pogardzie dla jałmużny o żadnej prawdziwej miłości bliźniego nie może być mowy.

Tymczasem państwo opiekuńcze, przejmując na siebie powinność wspierania osób potrzebujących, nie tylko nacionalizuje miłość bliźniego, ale w dodatku czyni z niej karykaturę. Odbywa się to bowiem tak, że najpierw władza pod przymusem odbiera obywatelom część ich bogactwa, a następnie przewiduje je na wspomniane wsparcie. Państwo opiekuńcze odbiera w ten sposób obywatelowi nawet szansę bycia litościwym, bo: po pierwsze – odebrało mu znaczną część bogactwa, z którego mógłby świadczyć jałmużnę, po drugie – urzędnik przekazujący wsparcie nie „potrzebującemu” tylko „uprawnionemu” nie kieruje się żadną „litością”, a automatyzmem, i po trzecie – obdarowany nie odczuwa wobec nikogo żadnej wdzięczności – nabiera przekonania, że to, co otrzymał, mu się „należy”. Dlatego nic dziwnego, że postawa roszczeniowa wyraża się również w pogardzie dla jałmużny. W ten oto sposób państwo opiekuńcze przyczynia się do powolnej, ale nieustającej erozji chrześcijaństwa. ■